Rok XXV. We Lwowie, dnia 27. września 1918. Nr. 39.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna 27·— K
półroczna 14·— „
kwartalna 7·— „
Numer pojedynczy kosztuje 50 hal.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 40 h. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

List pasterski Episkopatu austryackiego do wiernych.

Życie kościelne na ziemiach polskich ma swoje nierozerwalne węzły i pomimo trudności z przyczyn politycznych zawsze przedstawiało się i przedstawia jako organiczna całość, wypracowana trudem wieków. Nieraz już nasz Episkopat występował razem, uczynił to i w czasie wojny, a w przyszłości nieraz jeszcze po temu będzie miał sposobność. Ale tymczasowa łączność hierarchiczna z biskupstwami państw obcych i opieranie się na tej samej platformie prawnej zmusza nas do oglądania się na głos, jaki w tej lub innej sprawie, obecnie dla nas n. p. jako obywateli austryackich aktualnej zabierze Episkopat austryacki. Otóż takie właśnie aktualne znaczenie ma list, datowany 4 sierpnia 1918 r.

Osnowa orędzi, jakie biskupi austryaccy w czasie wojny wydawali, dowodzi, że oni kontrolują bardzo sumiennie zmiany, jakie wojna niesie z sobą i wszelkie objawy wojenne, wyrządzające szkodę moralności i życiu religijnemu odważnie piętnują w poczuciu odpowiedzialności, jaką mają za swoją owczarnię. Obecnie, kiedy skutki wojny w niektórych kierunkach coraz bardziej się uwidoczniają, powtarzają się coraz częściej i ostrzeżenia. Zeszłoroczna konferencya Biskupów radziła nad pieczą, jaką należy roztoczyć nad ofiarami wojny (ref. kard Skrbensky). Wielkie wrażenie zrobił n. p. protest kard. Piffla przeciw spekulacyjnemu i wcale nie patryotycznemu użyciu zarekwirowanych dzwonów.

List obecny idzie dużo dalej, zwracając się przeciw lichwie żywnościowej i opieszałości czy niedołęstwu rządu, co też ze szczególnem uznaniem podnosi „N. Fr. Presse“ z 29/8. (wyd. wieczorne). Ma on także za zadanie umocnienie austryackiej idei państwowej i w imię moralności katolickiej zwalcza wszelkie objawy separatystyczne na południu czy na północy, co znowu podkreśla „Reichspost“ z 30 sierpnia (w nrze 397). Poglądy polityczne w liście wyłuszczone przypominają myśli książki profesora Seipla „Nation und Staat“ i są dość powszechne w kołach księży wiedeńskich i tych katolików tamtejszych, którzy jeszcze dość stanowczo odróżniają interes państwowy niemiecki, a austryacki i są silnie przywiązani do dynastyi.

Kto jest autorem listu, niewiadomo — w każdym razie stwierdzić można, że jest pisany pewną i wytrawną ręką i ma też wiele akcentu życiowego. Podajemy go w streszczeniu a niektóre miejsca w przekładzie dosłownym.

„Po raz pierwszy w historyi ludzkości zjednoczyły się wszystkie ludy i państwa ziemi i mają jedno pragnienie, pragnienie wojny i współzawodniczą nie w dziełach pokoju, lecz zniszczenia.

W tej wojnie rzeczywiście światowej wszystko dochodzi do gigantycznych rozmiarów: masowe wojska, masowe bitwy, masowe straty. A jaką masową nędzę sprowadzi ona na świat, nie da się na razie wzrokiem ogarnąć, bo jeszcze nie widać końca.

Z tą wojną poniża się i duma z kultury, która cechowała ludzi w czasach pokojowych, kiedy im się zdawało, że bez Boga i bez Jego przykazań potrafią zaprowadzić pokój światowy. Prośba z modlitwy Pańskiej: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“ wydawała się ludziom zbyteczną, głód i nędza zdawały się być wykluczone. Opieka socyalna, która ubezpieczała każdego od wypadków, choroby, od gradu i ognia, miała zastąpić Opatrzność Bożą. Cały ten postęp spotęgował w człowieku nowoczesnym szał autonomii i wynoszenie samego siebie i nieoglądanie się na Boga i Jego objawienie. „A ponieważ fałszywe idee muszą prowadzić do nieszczęśliwych czynów, doprowadziło i to wynoszenie samego siebie, które nie uznawało ograniczeń, nakładanych przez moralność chrześcijańską, jako „polityka bez moralności“, „pragnienie potęgi“ (Wille zur Macht), „prawo silniejszego“, do gospodarczego i narodowego współzawodnictwa narodów i państw. W ten sposób siła zajęła miejsce prawa, gdzie zaś istnieje zasada, że prawo posiada silniejszy, tam wojny

są nieuniknione". Jedynem źródłem prawa jest Bóg. Prawa nie można „robić" tak, jak się robi ustawy, gdzie zaś nie uznaje się objawionej woli Bożej, tam panuje samolubstwo, które z konieczności prowadzi do panowania pieniądza i użycia. Wiedzą o tem katolicy, ale dla odchrześcijanionego świata jest to rzecz nieznana.

Przy całym smutku, jaki panuje na świecie z powodu wojny, pociesza Austryaków ten fakt, że monarchia nie ponosi winy za rozlew krwi, bo nie miała względem żadnego z nieprzyjaciół zamiarów zaborczych, lecz walczy tylko o swoje istnienie. Cesarz najusilniejsze czynił zabiegi, by zawrzeć pokój honorowy, pierwszy posłuchał wezwania Papieża z 1/8 1917 i gdyby to od samego cesarza zależało, nie mielibyśmy już wojny. Pociesza Austryaków i to, że potrzeba zagrożonej ojczyzny zjednoczyła wszystkich i usunęła różnice między współzawodniczącymi narodami monarchii, ale długie trwanie wojny przyniosło ze sobą liczne braki materyalne i duchowe: zwątpienie, rozgoryczenie, znużenie życiowe. Zniknęło poczucie prawdy, bo z kłamstwa zrobiono system; zbladło poczucie sprawiedliwości przy tylu krzyczących bezprawiach; miejsce współczucia chrześcijańskiego z nędzą drugiego, zajęło brutalne samolubstwo; osłabło poczucie religijne, siły moralne są wstrząśnięte, natomiast nizkie instynkty spotęgowały się i rozzuchwaliły — za czem przyszło zmniejszenie się poszanowania autorytetu.

„Poszanowanie i posłuszeństwo względem autorytetu od Boga postawionego jest podstawą całego porządku społeczeństwa ludzkiego. Głównem złem naszych czasów jest gorączkowe dążenie do niezależności. Człowiek nowoczesny chce być tylko od samego siebie zależnym I tutaj działają idee fałszywe: „suwerenność ludu, — większość ludu źródłem prawa, prawo samostanowienia ludów" itd., które mogą znieść podstawę porządku społecznego opartego na chrześcijańskiem pojmowaniu prawa". Już za pokojowych czasów były żywioły radykalne, a dziś wrogowie Austryi ku wstydowi patryotów mogą próbować, czy się nie da nakłonić pewnych ludów do złamania wierności cesarzowi i państwu. Posługiwano się tutaj oszczerstwami, które krążyły z ust do ust, a tajne stowarzyszenia, którym ponownie udowodniono udział w tej wojnie, prowadzą celowo to dzieło zniszczenia. Tymczasem w sumieniu jesteśmy obowiązani do szanowanie władzy. (1 Ptr. 2, 17, Jan, 19, 11, Rzym 13, 1, 5; 1 Ptr. 2, 13, 14; Rzym. 13, 2). Apostoł Paweł nie dozwala na rokosz (Empörung) pod żadnym pozorem, nawet doznana krzywda nie uwalnia poddanych od posłuszeństwa, chyba tylko w tym wypadku, gdyby nam przełożony nakazywał coś sprzeciwiającego się przykazaniom Bożym. (Dz. Ap. 5, 29).

Wiara jednak nie tylko strzeże powagi władzy, ale i nakłada na nią pewne obowiązki: „Urząd przełożonych to nie panowanie, ale obowiązkowe oddanie się dobru tych, dla których Bóg im go użyczył. Przełożeni będą kiedyś musieli Bogu tem surowszy złożyć rachunek, im wyższą mają godność i władzę od drugich". Władza przełożonych jest tylko na to, ażeby ochraniać prawo i sprawiedliwość.

Obowiązuje to w sumieniu a sumienie nie zna kompromisów, bo jest niezmienne a w zoryentowaniu się pomaga mu wola Boża. Do dóbr, któremi przełożeni w pierwszym rzędzie mają się opiekować, należy wiara i moralność, bo bez nich dobro ludu jest niemożliwem.

Troska o dobro społeczeństwa objawia się w ustawodawstwie, ale i najlepsze ustawodawstwo nie na wiele się przyda, jeśli nie jest wykonywane. Nigdy przedtem nie objawiło się tak jaskrawo ogólne niebezpieczeństwo, płynące z bezwględnego ludzkiego samolubstwa, jak w obecnej wojnie. „Spotykamy dzisiaj ludzi, którzy zdają się być ulani z kruszcu, serce zdają się mieć z kamienia. Gorzka nędza i wzdychania ubogich nie wzruszają ich. Samolubstwo zna tylko jeden cel życia: zyskiwać, posiadać, używać, błyszczeć. Cała Europa może ginąć w ogniu i płomieniach, jeśli oni tylko swój cel osiągają. Dla nich nie jest wojna wrogiem ludzkości, który miliony wtrąca do grobu, żonom, matkom, rodzeństwu krwawy łzy wyciska, lecz szczęśliwą sposobnością by na wierzch wypłynąć. Ci ludzie to urodzemi wrogowie porządku społecznego, czy chcą nimi być, czy nie chcą. W każdym razie są rózgą wojenną dla ubogich.

Bóg dał nam żniwa wystarczające i gdyby bezwzględny egoizm z jednej strony, a niedołęstwo i brak poczucia obowiązku z drugiej strony nie przeszkadzały, mielibyśmy niezbędną ilości pożywienia i odzieży, ale chciwość i złodziejstwo, które występuje w postaci lichwy, uniemożliwia wszystko. Lichwa stała się dzisiaj dla ubogich tem, czem był Moloch u starych pogan dla dzieci, a istnieje z powodu grzesznej niedbałości władzy. Zmiany jednak nie sprowadzi tu samo tylko ustawodawstwo; tu trzeba odwieść ducha jednostek i ogółu od służby mamonie, bo jeśli porządek państwowy nie opiera się na sumieniu obywateli, wtedy nie ma dostatecznego fundamentu.

Najdotkliwszym skutkiem wojny jest brak środków żywności. Błędy, których można było uniknąć, wywołują u ludu niezadowolenie. Krytyka uczciwa ludzi zawodowych jest pożądana. „Ale szemranie, rozruchy nie sprowadzą do kraju ani jednego ziarnka pszenicy, ani jednego ziemniaka, lecz sprowadzają zamieszanie, a wzmacniają nadzieję naszych nieprzyjaciół, że nas przecie będą mogli pokonać, jeśli tylko dłużej wojnę przeciągną". Producent, który zatrzymuje w domu więcej środków żywności, a niżeli ich potrzebuje, popełnia nadużycie, rabuje dobro ubogich i pobudza cierpiących niedostatek do wywoływania zaburzeń w państwie. Wszyscy powinni więc dawać ochotnie to, co państwo, rekwiruje, pamiętając o słowach Pawłowych (2 Kor. 8, 14—15). Czasy obecne domagają się od nas przejęcia się chrześcijańską ideą solidarności, co wyraża i przysłowie ludowe: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

Ludność nie powinna tracić otuchy, lecz ufać Opatrzności Boskiej, której szczególną opieką cieszyła się zawsze monarchia austryacko-węgierska, jako potęga katolicka w sercu Europy, jako ojczyzna związku narodów; dopiero, gdyby obywatele wyrzekli się wiary katolickiej wówczas stracilibyśmy podstawę ufności.

List kończy się słowami św. Jana Ap. (1, Jan 3, 23), „A to jest przykazanie jego, abyśmy wierzyli w imię Syna jego Jezusa Chrystusa i miłowali jeden drugiego, jak nam rozkazanie dał".

„Logos i Ethos"[1].

Przez „logos" rozumiemy w niniejszych wywodach to, co się zresztą nazywa poznawaniem, przez „ethos" zaś to, co jest czynem. W rozważaniach tych idzie nam o zbadanie wzajemnego stosunku między dwiema zasadniczemi wartościami w życiu i w filozofii, czyli między rozumem a wolą, między prawdą a dobrocią, między życiem kontemplacyjnem (w najobszerniejszem znaczeniu tego słowa), a życiem czynnem, między dogmatem a etyką, między „słowem" a „ciałem".

Rozważania te wcale nie są pozbawione wartości i zgoła nie należą do szeregu „bezowocnych i bezpłodnych" roztrząsań „akademickich". Każde bowiem słowo w przytoczonych dopiero co parach wyrażeń jest zarazem hasłem we współczesnych prądach filozoficznych i życiowych. Któż bowiem nie zauważył, że wszystkie spory o zasadnicze kierunki myśli i życia sprowadzają się ostatecznie do pytania tego; idealizm czy pragmatyzm? Dogmatyzm czy praktycyzm? Myśl czy czyn? Rozum czy wola? Kontemplacya czy życie? Spekulacya czy praktyka?

W praktyce rzecz ma się tak, że człowiek doby ostatniej nie mógł (i nie może?) zdobyć się na wyrozumiałość dla tych wszystkich przedmiotów w dziedzinie umysłu i życia, które nie mają bezpośredniej styczności z powszedniemi potrzebami szarzyzny życia codziennego. Człowiek dzisiejszy to sobie tylko ceni, co mu dostarcza impulsów do dążeń i walk codziennych, ale impulsów nie byle jakich, lecz takich, które się dadzą natychmiast w czynie sprawdzić. On lubi tylko takie idee, z których można korzystać odrazu z pierwszej ręki. Stąd pochodzi też zimna obojętność nowoczesnego człowieka dla katolickich form służby Bożej, dla liturgii Kościoła. Liturgia ta bowiem odznacza się pewną spokojną rezerwą, znamionuje ją dyskretne oddalenie od praktycznego doczesnego życia, przez to samo, że liturgia odbywa się w uroczystym, zawsze od zgiełku światowego usuniętym nastroju świątyni. Między kantorem, fabryką i warsztatami nowoczesnej pracy naukowej, między miejscami walk życia politycznego i społecznego, a świętemi miejscami służby Bożej, jest pewien przedział; energiczny realizm doby naszej, który się przeciwstawia życiu całą mocą i konkretną a nieubłaganą siłą swojej rzeczywistości, nie umie pogodzić się ze światem myśli i woli, tak szlachetnie ustylizowanym w służbie Bożej z jej wygładzonemi i uduchowionemi formami. Nie wie człowiek dzisiejszy, co ma począć z tem, co mu daje liturgia, bo tego nie może odrazu zamienić w kursującą monetę codziennego czynu praktycznego. Tak. Bo liturgia ma inne bezpośrednie cele przed oczyma. Jej chodzi o to, by w uczestnikach stworzyć należyte podstawowe usposobienie chrześcijańskie. Liturgia pragnie doprowadzić człowieka tam, gdzie się układa właściwy, zasadniczy porządek między Stwórcą a stworzeniem: za pomocą wielkich aktów uwielbienia, czci, wiary, miłości, pokuty i ofiary, człowiek ma w sobie stać się takim, jakim być powinien. To usposobienie umożliwi mu już potem właściwe postępowanie w życiu; to znaczy, że jeżeli wypadnie mu działać z takiem usposobieniem, to on już nie popełni nic niewłaściwego.

Ale tego jest za mał człowiekowi, albo raczej: to mu trwa za długo, żeby od zasad miało przechodzić do czynów, żeby miał wyrabiać w sobie najpierw kierunki umysłowe, i pod wpływem tych kierunków dopiero działać. On chce odrazu czynu. O usposobienie, o zasady i kierunki rozumu i woli nie dba.

Zachodzi tedy pytanie, jak należy ocenić to stanowisko człowieka nowoczesnego do problemu stosunku między „logosem" a „ethosem".

Średniowiecze problem ten rozwiązało w ten sposób, że myśl postawiło, przynajmniej w teoryi, ponad czynem, logosowi przyznało prymat nad ethosem. Dowodzi tego sposób, w jaki odpowiadano sobie na pewne często roztrząsane pytania[1]), oraz przekładanie życia kontemplatywnego nad życie czynne: to było zasadniczą cechą umysłowości średniowiecznej.

Nowsze czasy przyniosły pod tym względem radykalną zmianę. Najprzód rozluźniły się owe wielkie objektywne formy życia średniowiecznego, czyli związki stanowe, gminy miejskie i społeczność państwowa. Kościół przestał być tą bezwzględną powagą także w sprawach doczesnych co dawniej. Wszędzie jednostka zaczęła się wybijać na pierwsze miejsce i próbowała stać o własnej sile. Ta tendencya indywidualistyczna stworzyła najprzód naukową krytykę, w szczególności krytykę samego poznania. Problem teoryi poznania stawiano dawniej raczej we formie konstruktywnej; teraz pod wpływem głębokich przewrotów psychologicznych, przybrał on swoją właściwą formę krytyczną: poznawanie stało się problematycznem, a wskutek tego podpora i punkt ciężkości życia umysłowego przesunął się na stronę woli. Czyn jednostki, stojącej o własnej sile, nabiera teraz coraz większego znaczenia: życie czynne spycha życie kontemplatywne na drugi plan, czyn staje przed poznawaniem.

Nawet w obrębie życia naukowego, które przecież w istotnej części stoi i pada z poznawaniem, wola zaczyna odgrywać osobliwą rolę. Podczas gdy dawniej starano się wniknąć w prawdę, która jako taka była czemś danem i pewnem i gdy w tę prawdę zagłębiano się i medytowano ją, teraz zauważyć można niespokojne i niestrudzone poszukiwania za tą już nieznaną i nieuchwytną, niepewną prawdą. W miejsce przerabiania i podawania prawdy na sposób szkolny przychodzi teraz wdrażanie umysłów do samodzielnego badania. Cały świat naukowy przybiera charakter czynny, zaczepny, i staje się olbrzymią społecznością niezmordowanych pracowników i badaczów.

Ta zasadniczo-woluntarystyczna cecha doczekała się wreszcie teoretycznego sformułowania jako zasada. Dokonał go Kant i to w sposób brzemienny w doniosłe następstwa.

---

[1]) Artykuł ten jest właściwie tylko streszczeniem jednego ustępu książeczki, która się właśnie ukazała na półkach księgarskich p. t. „Vom Geist der Liturgie" jako I. tomik zapowiedzianego przez opata Benedyktynów Ildefonsa Herwegena wydawnictwa pod zbiorowym tytułem „Ecclesia orans" (u Herdera). W tym pierwszym tomiku autor, R. Guardini, wykazuje wielkie wartości należycie zrozumianego życia liturgicznego dla umysłowości dzisiejszej — a w streszczonym tutaj ostatnim rozdziale mówi o przewadze „logosu" nad „ethosem" w liturgii, która to przewaga, albo przynajmniej równowaga między jednym a drugim, tak bardzoby się przydała dzisiejszej ludzkości.

[1]) Por. np. dyskusye nad przeznaczeniem teologii (czy jest umiejętnością praktyczną czy teoretyczną?); nad definicyą szczęśliwości wiecznej (czy polega na oglądaniu Boga czy na miłowaniu Go); nad psychologiczną zależnością woli od rozumu i t. p.

Obok porządku wyobrażenia, porządku natury, w którym jest kompetentny tylko rozum, postawił on porządek rzeczywistości, porządek wolności, gdzie działa wola. Z postulatów woli wyrasta u niego trzeci świat, transcendentalny świat Boga i duszy. Ale rozum, zamknięty w porządku natury, o tych rzeczywistościach transcendentalnych sam ze siebie nie może nic orzec, lecz dopiero postulaty woli dostarczają rozumowi wiary w prawdziwość onych rzeczywistości, bo wola bez owych najwyższych faktów (Bóg i dusza) nie może żyć ani działać; więc wola ostatecznie daje człowiekowi oryentacyę w jego poglądzie na świat. I oto już stworzony „prymat woli“: wola wraz z należącym do niej porządkiem wartości dóbr etycznych zajmuje pierwsze miejsce przed rozumem i odpowiadającym mu porządkiem wartości rozumowych i poznawalnych: ethos osiągnął prymat nad logosem.

Prysnęły lody; teraz już idzie ten cały szereg ewolucyi filozoficznej, gdzie miejsce pojętego czysto logicznie „czystego rozumu“ Kanta zajmuje wola psychologiczna i staje się wyłącznym panem życia: więc Fichte, Schopenhauer i Hartmann, aż do Nietzschego, który dał radykalny wyraz całemu kierunkowi, formułując „wolę (do) potęgi“ (Wille zur Macht). Prawdziwe jest to, co życie czyni zdrowem i szlachetnem, co ludzkość wiedzie ku „nadczłowiekowi“.

Tym sposobem był też już gotowy i pragmatyzm [1]), wedle którego prawda w sprawach poglądu na świat, tj. w sprawach religii, nie posiada swej odrębnej i niezależnej wartości, lecz jest tylko logicznym wyrazem faktu, że to lub owo zdanie, ten lub ów sposób zapatrywania pomaga człowiekowi w życiu i uszlachetnia charakter oraz całe życie etyczne [2]) Prawda według postulatów pragmatyzmu jest w gruncie rzeczy faktem etycznym.

Ta prependerancya woli i wartości woluntarystycznych nadaje naszej dobie współczesnaj znamię charakterystyczne Stąd pochodzi to niestrudzone i gorączkowe parcie naprzód to szalone tempo pracy, ten pospiech w używaniu; stąd bałwochwalczy kult powodzenia, siły, czynu; stąd to dobijanie się do władzy, stąd wogóle ów wybitny zmysł dla wartości czasu i chęć wyzyskania tego czasu aż do ostatka przez nieustającą czynność. Dlatego też takie twory ducha, jak dawne klasztory kontemplacyjne, które dawniej same przez się rozumiały się jako czynniki powszechnego życia umysłowego i były ulubieńcami całego świata wierzącego, dziś nie znajdują zrozumienia nawet po stronie katolików, a zwolennicy muszą je nieraz bronić przed cierpkimi zarzutami gnuśnego marnowania czasu.

A jeżeli ten sposób myślenia już w Europie zaznacza się tak wybitnie, to cóż powiedzieć o Nowym Świecie, którego cała kultura nie jest tak głęboko zakorzeniona w przeszłości? To też tam ten nowy kierunek występuje w całej nagości i bez żadnych domieszek: wyraźny aktywizm opanował tam wszystko, a czyn, wola, ethos w całej pełni dominuje nad logosem, czynna strona życia nad kontemplatywną.

A katolicyzm jak się zachowuje wobec tego rozwoju?

To pewne, że wszystko, co dobre, zawsze i w każdej postaci może doznać urzeczywistnienia w religii, która zaiste może się stać wszystkiem dla wszystkich. To też Kościół mógł przyjąć do siebie swą potężną dynamikę ostatnich pięciuset lat. I w rzeczy samej ruch ten, o ile ma w sobie zdrowe pierwiastki, dzięki niewyczerpanej obfitości życia w Kościele rozbudził zgoła nowe zasoby sił i czynów. Trzebaby długich badań, żeby wykazać, ile wspaniałych postaci, urządzeń, czynów wyrosło pod ożywczem tchnieniem tego nowego ducha czasu, oraz ile nowych zdobyczy w dziedzinie poznania zawdzięcza mu życie katolickie [1]).

Nie wolno jednak przemilczeć także i tego, że ta zdecydowana preponderancya woli nad poznaniem, ethosu nad logosem w gruncie rzeczy jest na wskróś przeciwna duchowi katolicyzmu.

(Dok. nast.). *X.*

Alumni józefińskiego seminaryum generalnego

o. ł. we Lwowie. (1783—1790).

(Dokończenie).

W pierwszych latach mieli klerycy zupełną swobodę pozostania w zakładzie, lub też opuszczenia go i żadne względy nie miały ich w tem krępować. Dlatego też cesarz dekretem z 24. października 1783 surowo zabronił biskupom i przełożonym klasztorów odbierać od swych kandydatów przysięgę, że zostaną kapłanami, względnie wrócą do klasztoru, lub że na wypadek wystąpienia ze seminaryum zwrócą dotychczasowe koszta utrzymania i przysięgę taką uznał za nieważną [2]). Alumn seminaryum generalnego, pragnący opuścić zakład — przedkładał rektorowi na piśmie umotywowaną prośbę o zwolnienie go z obowiązków kleryka [3]), ten zaś przesyłał następ-

---

[1]) Może nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę Czcig. Konfratrom, mającym do czynienie ze sferami intelegentnemi naszego społeczeństwa, że pragmatyzm wywiera nieprzeparty urok na te sfery i że niesłychanie trudną jest rzeczą wytłumaczyć im, dlaczego ten system filozoficzny nie da się na całej linii pogodzić z katolicyzmem. (Przyp. referenta).

[2]) Guardini czyni tutaj następującą uwagę: »Ten kierunek nie pozostał także bez wpływu na katolicką myśl teologiczną. Niejedno twierdzenie modernistyczne nie jest niczem innem, jak tylko próbą uzależnienia prawdy teologicznej od życia chrześcijańskiego, żeby mianowicie dogmat oceniać nie według zawartości jego prawdy, lecz według jego wartości dla życia“. — Być może, iż takie tendencye istnieją w dossach modernistycznych zapaleńców. Ale co innego jest uzależniać moc dogmatów, obowiązującą całego człowieka, od ich użyteczności życiowej, a znowu co innego starać się o to, ażeby nasze nauczanie dogmatyki (zarówno na katedrach teologicznych, jak i na tych niższych katedrach, jakiemi są: ambona, szkoła itd.) nie było tak nieraz strasznie obce życiu i żeby na życie mogło wpływać odpowiednio. W tym drugim kierunku przydałoby się może niejednokrotnie trochę więcej zgoła pożytecznego, że tak powiem, „pragmatyzmu“. (Uw. referenta).

[1]) Tutaj trzeba będzie zaliczyć działalność Kościoła na polu charytatywnem i w ogóle w dziedzinie społecznej, na której wyrósł prawdziwy „renesans katolicyzmu“, jak powiedział jeden z katolickich działaczy społecznych w Hollandyi. *(Uwaga referenta).*

[2]) Arch. lw. kons. ó. ł. Normalia 1783; kopie T. I. str. 401.

[3]) Zob. np. Arch. lw. sem. duch. o. ł. Nr. 10 str. 16, Nr. aktu 20. Podajemy przykład takiej prośby: „Reverendissime Domine Rector! Infra scriptus, cum mihi difficultates status clericalis graviores esse agnosco, quam ut his sustinendis me parem inveniam, statui huic renuntiare intendo, cumque una ab Excelso Gubernio peto mihi ad praesens vacantem in gymnasio Tarnoviensi cathedram conferri, Reverendissimae supplico, ut mihi apud Excelsum Gubernium egressum e seminario generali efficiat, et simul iudicium suum de aptitudine mea, si quam in me videt, ad professoratum adiungere dignetur. Die 8 Octobris 1785. Reverendissimae Dominationi Vestrae devinctissimus cliens Stanislaus Kolbuszowski alumnus. — Tamże str. 40, Nr. aktu 69.

pnie tę prośbę do gubernium, które, podobnie jak do seminaryum przyjmowało, tak na wystąpienie zezwalało lub też z zakładu wykluczało. Zgłaszającym się do wystąpienia alumnom, gubernium nie robiło żadnych trudności, owszem, na przedstawienie rektora [1]), zezwoliło na zakupno dla nich ubrania świeckiego z funduszu religijnego.

Odmieniło się to z r. 1787.

Kiedy z końcem roku 1786 przedłożono cesarzowi spis kandydatów seminaryów generalnych, a ten spostrzegł, że liczba ich „widocznie się zmniejsza“, zadecydował, „iż koniecznie należy obmyśleć środki zaradcze, aby z czasem nie znaleźć się w kłopocie w wynalezieniu duszpasterzy“. Obmyślił zatem Józef II. „odpowiednie“ środki.

Rozporządzenie cesarskie z marca 1787 r. zakazywało sprawiać występującym alumnom świeckie ubrania z funduszu religijnego, by nie ułatwiać im w ten sposób jeszcze bardziej wystąpienia, a obarczać natomiast fundusz religijny, który i tak ponosił przez nich stratę. Nie wolno im też było opuszczać zakładu w sukni duchownej [2]).

Zdarzało się niejednokrotnie, iż alumni w czasie studyów teologicznych zgłaszali się do konkursów na posady nauczycieli gimnazyalnych, a kiedy otrzymali nominacyę, mając zapewniony byt, występowali ze seminaryum. Otóż, by przeszkodzić temu, dekret dworski z 12 grudnia 1787 zabraniał alumnom zasiadać do konkursu na katedry gimnazyalne [3]).

Inny znowu dekret z 1 października 1788 zakazywał nawet świeckim alumnom wstępowania do zakonu. Zakony miały szukać członków dla siebie poza seminaryami generalnemi i poza aktualnymi już duszpasterzami; wolno im było natomiast szukać ich „wśród słuchaczy filozofii obrządku greckiego“, nie mieszkających w zakładzie [4]).

Kiedy i te środki okazały się nie wystarczającymi, nałożył cezarz na występujących, lub z własnej winy wydalonych z zakładu alumnów i stypendystów, obowiązek restytucyi. W tej sprawie wydano dwa dekrety dworskie z 24 września i 20 października 1789 roku, które głosiły następujące zarządzenie:

Kandydat stanu duchownego, słuchacz filozofii, pobierający stypendyum z funduszu religijnego poza seminaryum generalnem, albo w seminaryum za nie się utrzymujący, jeśliby stypendyum to stracił, albo seminaryum bądź dobrowolnie, bądź przymusowo opuścił, obowiązany był, jeszcze w czasie studyów filozoficznych, zwrócić funduszowi religijnemu wszelkie koszta na niego łożone.

Alumn teolog, który w czasie swych studyów filozoficznych i teologicznych korzystał z funduszu religijnego a opuszczał zakład na pierwszym lub drugim roku teologii, miał oddać funduszowi religijnemu w całości koszta za czas swoich studyów filozoficznych, w połowie zaś za czas studyów teologicznych.

Występujący zaś teolog trzeciego lub czwartego roku obowiązany był jedynie do zwrotu tych kosztów, które łożył nań fundusz religijny w czasie studyów teologicznych, koszta zaś za czas studyów filozoficznych były mu darowane.

Od restytucyi tej zwalniały jednakowoż dekrety tych, którzy z powodu prawdziwej, nie udanej, choroby nie mogli pozostawać w seminaryum, co miał i poświadczyć przedłożone gubernium świadectwo lekarskie, wystawione przez lekarza zakładowego i opatrzone w „*Vidit*“ protomedyka i tych, którzy z braku zdolności czynili złe postępy w naukach, okazali się przeto niezdolnymi do stanu duchownego i wskutek tego musieli być wydaleni ze seminaryum, lub stracić stypendyum. Stąd rektor i profesorowie teologii obowiązani byli tych ostatnich usuwać już w ciągu, albo najpóźniej z końcem pierwszego roku studyów, gdyż złych postępów w nauce na wyższych latach nie można by już kłaść na karb braku zdolności lecz lenistwa i taki obowiązany byłby do restytucyi [1]).

Możliwe, że dekretom tym należy przypisać, iż od czasu ich ogłoszenia do zwinięcia seminaryum, t. j. przez rok jeden niespełna, żaden z alumnów nie wystąpił. Ale możliwe zarazem, iż dzięki temu rozporządzeniu cesarskiemu, jeden tylko alumn przez ten czas do seminaryum wstąpił.

Utrudniał cesarz z jednej strony alumnom lwowskiego seminaryum generalnego o. ł. wystąpienie, a z drugiej wiązał ręce przełożonem w wydalaniu nieodpowiednich jednostek z zakładu. Dotyczyło to w pierwszym rzędzie zakonników mających już wyższe święcenia, których Józef II. za wszelką cenę chciał uczynić „odpowiednimi do duszpasterstwa“.

Dla ilustracyi niechaj posłuży przykład dwóch Dominikanów przemyskich, kapłana Berengara Piaseckiego i dyakona Dalmacego Skromakiewicza.

Niedługo po ich wstąpieniu do seminaryum generalnego, zaproponował rektor X. Szybicki gubernium wydalenie obu z powodu braku zdolności i złych obyczajów [2])

Gubernium przychyliło się do propozycyi rektora z tem, że miał on nadto oświadczyć winnym, iż Piasecki nigdy nie będzie przeznaczony do duszpasterstwa, Skromakiewicz zaś nie otrzyma święceń kapłańskich [3]). Zakonnicy, usłyszawszy wyrok z ust rektora, wnieśli do gubernium prośbę o zatrzymanie ich w zakładzie. Kiedy ta jednak zawiodła, opuścili seminaryum, ale równocześnie zaapelowali do cesarza. Józef II. nakazał wydalonych przyjąć napowrót, polecając równocześnie rektorowi, by mądrą dyrektywą, stosowaniem odpowiednich środków, starał się sprowadzić mnichów na dobrą drogę [4]). Dominikanie wrócili do seminaryum, lecz trudno było dopatrzyć się w nich poprawy. Po roku rektor przedstawił ich znowu jako kandydatów do wydalenia. I po raz wtóry otrzymał dekret cesarski, nakazujący raz jeszcze podjąć próbę poprawienia niesfornych mnichów, a zarazem zagrozić im, iż w razie uporu w złem zostaną odesłani do klasztoru, tam zrównani z braćmi laikami i przeznaczeni do naj-

---

[1]) Tamże, str. 16 Nr. akta 20.

[2]) Zschokke, Die theologischen Studien und Anstalten der katholischen Kirche in Oesterreich, str. 416.

[3]) Arch. lw. sem. duch. o. ł. Nr. 11 pismo gubern. z 24 grudnia 1787.

[4]) Arch. lw. kons. o. ł. Normalia 1788; kopie, T. II. str. 84.

[1]) Tamże, Normalia 1789; kopii T. II. str. 147 n.

[2]) Arch. lw. sem. duch. o. ł. Nr. 10, str. 49, Nr. akta 87, pismo rektora z 20/12. 1785.

[3]) Tamże, Nr. 11, pismo gubern. z 27/12 1785.

[4]) Dekret ces. z 24. stycznia 1786; tamże, Nr. 11, pismo gubern. z 9/2 1786.

niższych posług [1]). Rok jeszcze musiał zakład cierpieć ich w swoich murach, aż wreszcie po nędznem ukończeniu studyów — cesarz zwolnił Piaseckiego, dla braku zdolności. z języków hebrajskiego i greckiego i obu hermeneutyk [2]) — wrócili do klasztoru.

Jak z tego przykładu widać, im dalej w lata, tem bardziej obniżała się dyscyplina w naszem seminaryum. Schodziło ono powoli do rzędu domu poprawy, przynajmniej dla zakonników. Niektórzy z nich sami jednak rozumieli, że seminaryum nim być nie może. Z tych jedni, oszczędzając mozołu przełożonym, sami opuszczali potajemnie raz na zawsze zakład drudzy, nie mający jeszcze święceń wyższych, starali się o unieważnienie swych ślubów zakonnych, a otrzymawszy je, występowali dobrowolnie.

Mimo tych wszystkich środków nie osiągnięto celu, do którego zmierzano nie zaradzono mianowicie temu wielkiemu brakowi kandydatów do stanu duchownego, na jaki zakład cierpiał.

Jeśli się przypatrzymy bliżej statystyce alumnów, przekonamy się, że brak ten był naprawdę zastraszający.

Przez cały okres siedmioletni istnienia seminaryum generalnego o. ł. we Lwowie, przesunęło się przez nie zaledwie 119 alumnów, z tych 91 świeckich wraz z eksmnichami i 28 zakonnych. Nie wszyscy jednak wytrwali do końca. Ogółem, bądź dobrowolnie bądź przymusowo, opuściło zakład przed ukończeniem studyów teologicznych 54 wychowanków, a więc prawie połowa, z tych 46 świeckich i 8 zakonnych. Jeżeli dodamy, że 18 z pozostałych alumnów, między tymi jeden zakonnik, po zwinięciu naszej instytucyi, przeszło, celem ukończenia studyów, do seminaryum biskupiego, to przez siedmioletni okres swego trwania lwowskie seminaryum generalne o. ł. wychowało zaledwie 47 alumnów, świeckich 28., zakonnych 19. Nie zapominajmy nadto, że szczupła ta garstka to alumni 4 dyecezyj i 9 zgromadzeń zakonnych. Już sam ten wynik aż nadto wymownie świadczy, jak dalece seminaryum generalne minęło się ze swoim celem.

Zestawiamy tu spis alumnów, wedługd yecezyj i zakonów, którzy wychowali się w naszym zakładzie, wraz z datą, kiedy ten zakład opuścili.

Archidyecezya lwowska o. ł.

1786 Pawulski Stanisław.
Wiączkiewicz Józef,

1787 X. Keller Fryderyk, ekskapucyn.
Polikowski Mikołaj, eksbernardyn,
Rybicki Stanisław.

1788 Dutkiewicz Konstanty.

1789 Kostecki Jan.

1790 Błażowski Szymon.
Grzywaczewski Marcin, ekstrynitarz.

Dyecezya przemyska o. ł.

1788 Józefowicz Jan.
Kuźniarski Mikołaj.
Szwortz Maciej.
Zbigniewicz Jan.

1790 Kwiatkowski Michał.
Wołczyński Antoni.

Dyecezya tarnowska o. ł.

1788 Ignatowicz Jan.
Sułkiewicz Sebastyan, (po otrzymaniu święceń kapł. od 1788—1790 wicerektor)
Zajączkowski Walenty.
Zubrzycki Józef (po otrzymaniu święceń kapłańskich od 1788 - 1790 prefekt).

1789 Szotkiewicz Jan.

1790 Füleki Jakób.
Wojtarowicz Franciszek
Żołoowski Jan.

Archidyecezya lwowska o. orm.

1785 Krzysztofowicz Antoni.
Manugiewicz Chrystofor.
Minasiewicz Floryan.

1786 Potoczki Jan (dyec. siedmiogrodzka)

1788 Borkowski Antoni.

Benedyktyni tynieccy.

1787 Kamiński Placyd, dyakon.
X. Śmietanka Faustus.

1788 Grzeszkiewicz Benedykt.
Kamonar Floryan.

Cystersi szczyrzyccy.

1787 X. Bankowski Kajetan
X. Pochleraki Ferdynand

Dominikanie.

1788 Dubrawski Wincenty, (dyakon klasztoru lwow.)
X. Lisowski Ignacy. (przemyscy)
X. Piasecki Berengar. (przemyscy)

1789 Skromakiewicz Dalmacy, dyakon. (przemyscy)

Franciszkanie.

1787 X. Kosielewicz Bonifacy (konwent przemyski).
X. Milewski Pius (konwent lwowski).

Kapucyni.

1787 X. Dobrawski Franciszek, X. Oberjakob Homobonus, po ukończeniu seminaryum przeszli do domu presbyteryalnego w Tarnowie.

Karmelici bosi.

1790 Biliński Marcin (po ukończeniu seminaryum sekularyzował się i przeszedł do domu presbyter. przemyskiego).

Karmelici trzewiczkowi.

1788 Wojnarowski Augustyn (konwent lwowski).

Minoryci.

1790 X. Gorecki Aleksander, X. Kaniewski Tadeusz, obaj przybyli z za kordonu; po ukończeniu seminaryum przydzielono ich do domu presbyt. tarnowskiego.

---

[1]) Dekret ces. z 5 kwietnia 1787; tamże, Nr. 11, pismo gubern. z 17 kwietnia 1787.

[2]) Tamże, Nr. 1 str. 67.

Pijarzy.

1788 Tytzler Józef[1]), po zniesieniu kollegium rzeszowskiego, do którego należał, sekularyzował się. — —

Jeśli spytamy, jakie były powody tak wielkiego braku powołań kapłańskich, nie trudno dać odpowiedź.

Leżało to przedewszystkiem w atmosferze wieku przesiąkniętego racyonalizmem i indyferentyzmem religijnym, a trudno w nim było o większy zastęp młodzieży, owianej wyższemi pobudkami, gotowej do służby tak poniewieranego wówczas Kościoła.

Jeśli się i takich garstka znalazła, to i z niej niejednego seminaryum generalne mogło odstraszyć od poświęcenia się stanowi duchownemu. Po ukończeniu pięcioletnich szkół łacińskich i trzyletniego kursu filozoficznego, wstępował młodzieniec do seminaryum, by w niem przepędzić sześć, później pięć, w końcu dopiero cztery lata, następnie rok jeszcze pozostać w domu presbyteryalnym, aby wreszcie otrzymać posadę wikarego z roczną pensyą 300 fl.

A jeśli byli i tacy, którzy pokonawszy tę trudność, znaleźli się w murach seminarzyckich, to czyż nie mogła zagasić w ich sercu wszelką iskrę zapału dla sprawy Bożej józefińska asceza i teologia, zwłaszcza ta ostatnia, która pod płaszczykiem „nauki" i „oświecenia" usiłowała zrodzić w młodych umysłach wątpliwości co do religii i niewzruszonych prawd wiary? Ci, widząc, jakiego doznali rozczarowania, opuszczali seminaryum po kilkuletnim już w niem pobycie.

Co się tyczy specyalnie zakonników, to seminaryum generalne było dla nich zabójczem. Przepędziwszy w niem bowiem parę lat, przyzwyczaiwszy się do względnej swobody i całkiem odmiennego trybu życia, aniżeli panował w zakonie, o ile tylko mogli, jeśli nie mieli jeszcze wyższych święceń, starali się o unieważnienie profesyi zakonnej i szli w świat, jeśli zaś mieli już wyższe święcenia, sekularyzowali się[2]).

Przychodzi nam z kolei zastanowić się nad obowiązkami wychowanków seminaryum generalnego. Jak w każdem seminaryum duchownem, tak i w naszem ściągały się one do pracy alumnów nad swojem wyrobieniem ascetycznem i intellektualnem. O wykształceniu intellektualnem mówiliśmy już na łamach tejże „Gazety kościelnej". Pozostaje nam zatem do rozważenia wychowanie ascetyczne. *X. M. Tarnawski.*

Ukraińskie muzeum nacyonalne we Lwowie.

(Dokończenie).

To byłyby większe przedstawienia. Są jeszcze mniejsze. Do nich należy Wieczerza Pańska. Za owalnym stołem siedzą Apostołowie i Chtus, a Judasz sięga do misy. Znać tu zupełnie wpływ sztuki zachodniej.

Więcej charakteru wschodniego wykazują 2 inne przedstawienia: Chrzest Chtusa i Przemienienie. Chrzest jest pojęty po starochrześcijańsku. Chtus stoi w środku we wodzie en face, po lewej ręce stoi na skalistym brzegu Jan Chrzciciel i leje Mu wodę na głowę, po prawej asystują ceremonii 3 Aniołowie z chustami na rękach na znak czci dla Zbawiciela.

Przemienienie czyli Przeobrażenie w ten sposób jest pojęte: na wierzchołkach 3 stromych gór o obciętych nieco szczytach stoją w środku Chtus, a po bokach Eliasz i Mojżesz, a więc nie unoszą się w powietrzu jak u Rafaela, — a u dołu widzimy 3 Apostołów, z których jeden zwykle z przerażenia przewrócony głową na dół.

W Narodzeniu Pańskiem 3 równocześnie rzeczy się łączą, odmiennie od sztuki zachodniej: Narodzenie Chtusa, Adoracya pasterzy i Adoracya 3 Magów. Na środku widzimy Maryę w postaci na pół leżącej na płachcie rozpostartej na skale; łoże to wygląda jak kosz upleciony z wikliny. Obok niej Dziecko złożone w żłóbku, nad którem pochylają głowy wół i osioł. Z drugiej strony odbywają 2 niewiasty kąpiel Dzieciątka, jedna trzyma Dziecko, druga leje wodę do naczynia. W tym kierunku spogląda Marya. U dołu po lewej siedzi zadumany św. Józef w rozmowie z jakimś pasterzem, u góry po lewej Aniołowie ogłaszają Narodzenie Pana pasterzom, a po prawej widzimy 3 królów spieszących z darami do żłóbka.

Tak pojęte Narodzenie powstało już w IV w. w sztuce starochrześcijańskiej syryjsko-palestyńskiej i stamtąd dostało się do bizantyńskiej. Akcesorya, o których niema mowy w Ewangelii, jak kąpiel Dziecka, wół i osioł, spoczywanie Matki, i zadumanie Józefa, wzięte są z apokryfów: Pseudo-Evangelium Matthei i Protoevangelium Jacobi, które zanotowały tylko ustne podania.

Chtus w grobie w postaci leżącej, t. zw. Płaszczenica i w postaci stojącej, do połowy z grobu, raczej z kamiennego sarkofagu wychylający się i ukazujący swoje rany, te przedstawienia, w których widoczny jest wpływ sztuki zachodniej. We włoskiem Trecento i Quattrocento bardzo często spotykamy tego rodzaju motywy, n. p. w Capella Colleoni w Bergamo na nagrobku córki Colleoniego (dzieło Amadea).

Natomiast czysto wschodniem, bizantyńskiem jest przedstawienie Dziecka w „czaszy". Czaszą nazywa się w liturgii wschodniej kielich. W kielichu często widzimy Dziecko w postaci leżącej, wyciągające rączęta ku górze. Takie wyobrażenie znajduje się na welonie do kielicha i na jednym małym, ale bardzo ciekawym obrazku. Jan Chrzciciel trzyma w ręku kielich, z którego wygląda Dziecko w postaci leżącej, na nie wskazuje palcem w dół zwróconym św. Poprzednik Chtusa, a pod obrazem czytamy napis: „Se agnec Bożyj" — oto Baranek Boży. Scena na pół historyczna — na pół liturgiczna, przypominająca obrzęd przy rozdawaniu Komunii.

Historyczna scena Komunii Apostołów w formie liturgicznej przedstawiona jest na najstarszym ikonostasie, pochodzącym z XV w., który się znajduje w dużej sali. Widzimy z jednej strony Chtusa, rozdzielającego Komunię Apostołom pod postacią chleba, z drugiej strony tegoż Chtusa, jak rozdaje Komunię pod postacią wina. Pierwsze takie przedstawienie spotykamy w sztuce starochrześcijańskiej w kodeksie Rossaneńskim z VI w., potem z reguły ta scena wyobrażona jest zawsze w dolnym kręgu malowideł absydy ołtarzowej w każdej bizantyńskiej cerkwi za ołtarzem, przy którym ta ceremonia odbywa się, w transpozycyi liturgicznej w czasie mszy t. zw. sobornej, a podczas której archierej podaje Komunię kapłanom z nim celebrującym pod 2 postaciami.

---

[1]) Obliczenie i spis sporządzony na podstawie rkps, Consignatio alumnorum... Archiw. lw. sem. duch. o. ł. Nr. 1.

[2]) Por. sprawozdanie hr. Kollowrata z 12. maja 1790; Zschocke, l. c. str. 426 n.

Na ikonostasach na t. z. carskich wrotach z reguły spotykamy u góry Zwiastowanie (Anioła i Madonnę przy klęczniku), a u dołu 4 Ewangelistów albo stojących albo siedzących przy pulpitach i zajętych pisaniem, zupełnie jak to było w starochrześcijańskich kodeksach iluminowanych n. p. w syryjskim Ewangelia zu Rabuli z VI. wieku.

Na uwagę zasługuje także Zustąpienie do otchłani, zwane po grecku Anastasis (t. j. Zmartwychwstanie), właściwe wyłącznie sztuce bizantyńskiej. Na skrzyżowanych w kształcie litery X. drzwiach Hadesu kroczy Chtus z krzyżem bizantyńskim 2 ramiennym w jednej ręce, drugą podaje Adamowi i wyciąga go z otchłani. Z drugiej strony czeka na to wyzwolenie i reszta Ojców św. Starego Zakonu. Między nimi jest też św. Jan Chrzciciel jako ostatni z proroków Starego Zakonu.

Wreszcie na uwagę zasługuje obraz jeden niewielki, przedstawiający Madonnę z Dzieciątkiem już na sposób włoski, który na ażurowej ramie ma kilkanaście okrągłych medalionów z przedstawieniami z życia Matki Boskiej, ilustrujących hymn grecki ku czci Bogarodzicy, zwany Akathistos czyli Akafist. Zaczyna się ta serya od historyi Joachima i Anny i dzieciństwa Maryi. Między innemi zasługuje na uwagę Zwiastowanie. Marya znajduje się przy studni, gdy zjawia się Anioł zwiastujący Jej, że ma być Matką Bożą. Znowu rzecz zaczerpnięta z tradycyi, która znalazła swój wyraz w apokryfach. W przedstawieniach Zwiastowania na Wschodzie znajdujemy jeszcze jedną wersyę tego tematu, mianowicie Anioł zastaje Maryę przy wrzecionie przędzącą. Tak na jednym sarkofagu w Rawennie.

Nie można też posunąć milczeniem typowo bizantyńskiego przedstawienia śmierci Matki Bożej. Jest to t. z. Koimesis (κοίμησις), Uspienie Bogarodzicy. Na łożu spoczywa Marya ze wspartą na poduszce głową. Za nią stoi przy łożu Chrystus, trzymający na rękach duszę Matki swojej w postaci małego dziecka, a w górze widzimy Maryę już w chwale niebieskiej. Na ziemi łoże Jej otaczają Apostołowie, a u dołu widzimy Anioła, obcinającego obie ręce niewiernemu żydowi.

W sali pierwszej na lewo od westybulu znajduje się typowe bizantyńskie Ukrzyżowanie, które na Wschodzie nosi nazwę Rozpięcia. Chtus pochylił głowę pełną boleści, dolna część korpusu wygięła się łukiem na lewo. Obok Marya i Jan, z wyrazem głębokiego bolu i współczucia spoglądają na Chtusa. Ta wygięta postać Chtusa i ten patetyczny wyraz zjawia się po raz pierwszy w Rozpięciu w sławnych malowidłach w kościele klasztornym w Daphni obok Aten.

Tak się przedstawiają obrazy pod względem ikonograficznym. Pod względem zaś stylistycznym wykazują w całej pełni charakter sztuki bizantyńskiej. Przedewszystkiem zgodnie z zasadami stylu tej sztuki przedstawienia wszystkie mają charakter sztuki płaskiej czysto dekoracyjnej. Przeznaczone są płoskiego dekorowania ścian kościelnych i ikonostosów. To też w przeciwieństwie do sztuki zachodniej niema w nich głębi przestrzennej ani perspektywy, a postaci same pozbawione są wypukłości i wyrazistrzej plastyki. Cała siła położona na kontury i koloryt, tak, jak to było w starobizantyńskich mozaikach. Linia i barwa główną tu rolę odgrywa

Powtóre postaci nie tylko nie wychylają się ani naprzód ani wstecz, lecz nadto nie zwracają się ani na lewo ani na prawo, lecz starają się zachować pozycyę pionową wyprostowaną, co przy częstem jeszcze wydłużeniu figur nadaje im charakter nieruchomości, skostnienia i sztywności, ale też i charakter wielkiej powagi i wzniosłości.

Po trzecie postaci zwracają się z reguły twarzą wprost do widza, sztuka bowiem bizantyńska ma to do siebie, że przez frontalną kompozycyę chce bezpośrednio przemawiać do widza, z nim się jak najściślej komunikować. W tej sztuce Chtus, Matka Boska, Święci stają wprost przed nami i patrzą na nas, chcąc wyrazem oczu i gestem nam powiedzieć, co się dzieje w ich duszach, chcą nam mówić o wewnętrznych swych przejściach i przeżyciach. Stąd ta sztuka ma charakter reprezentatywny, chce nam przedstawić cały świat nadziemski, przyczem usiłuje postaciom swoim, n. p. Ojcom, nadać wygląd i typ portretowy, indywidualny często w bardzo realistyczny sposób. To też jedyne w swoim rodzaju wrażenie powstaje, gdy się znajdziemy w świątyni bizantyńskiej. Ze ścian, ze sklepienia, od ołtarza i ikonostasu patrzy na nas całe mnóstwo Świętych i Aniołów, a że wszystkie obrazy są z reguły na tle złotem, stąd zdaje nam się, jakbyśmy byli przeniesieni w sfery niebieskie, zalane złocistem światłem, pomiędzy chóry Aniołów i Świętych.

Jeśli kiedy obrazy muzeum lwowskiego od cech wyliczonych odbiegają, wtedy mają to do zawdzięczenia wpływom sztuki zachodniej. Bizantyńscy malarze od czasów renesansu jeździli do Włoch, szczególnie z Krety do Wenecyi (Kreta bowiem była własnością wenecką) i stamtąd przywozili zasady nowego malarstwa. Na Rusi zaś sztuka bizantyńska ciągle spotykała się z zachodnią już przez samo sąsiedztwo z Polską, która do zachodnich państw należała.

Kto chce widzieć różnicę i kontrast między bizantyńską a zachodnią sztuką, niech stanie w westybulu, gdzie obok malowideł bizantyńskich są kopie i oryginały włoskich mistrzów XVI. i XVII. w. i porówna jedne z drugimi. Ujrzy wtedy, jak dyametralnie przeciwne są sobie te dwie sztuki i te 2 światy. W zachodniej, w trójwymiarowej przestrzeni bryły i masy trójwymiarowe, pełne życia i ruchu, w bizantyńskiej na dwuwymiarowej płaszczyźnie obrazu postaci o wyniosłych liniach i żywych barwach, pozbawione życia i ruchu, jakby pogrążone w niemej kontemplacyi.

Pod względem artystycznym nie można zbyt wysoko stawiać malowideł, które się znajdują w muzeum lwowskiem. Po największej części są to rzemieślnicze kopie, robiono wedle ustalonych wzorów, znajdujących się w świątyniach greckich, włoskich i rosyjskich. Jest jednak kilka obrazów, które i pod tym względem zasługują na bliższą uwagę. Tak n. p. Rozpięcie w pierwszej sali na lewo od westybulu na ścianie naprzeciw okna w guście podobnych przedstawień w Daphni, dalej w drugiej wielkiej sali Chrzest Chtusa w Jordanie, Przemienienie Pańskie i Ostatnia Wieczerza małych rozmiarów, a za kolumną tą grupa Ojców i Doktorów Kościoła wykazują cechy artystyczne niepośledniej wartości. Odznaczają się starannem wykonaniem i znać w nich wpływy klasyczne, choć są to rzeczy tak późne i przypominają najlepsze obrazy z epoki średniowiecza bizantyńskiego. Wcale dobrze też pod względem artystycznym przedstawiają się malowidła, w których znać wpływ zachodni. Są one głównie rozmieszczone w westybulu po prawej ręce od wejścia i w salce małej, gdzie jest klatka schodowa. Tu znalazła miejsce szkoła grecko-włoska. Widzimy w renesansowych ramach Madonnę z Dzie-

ciątkiem w guście włoskim i Przemienienie Pańskie całe blaszaną sukienką okryte w guście barokowym. Powyżej schodów w górze jest jeden obraz, przypominający zupełnie flamandzkie wzory i cały szereg scen z Męki Pańskiej, pojętej i przedstawionej już w guście sztuki rokokowej XVIII. w.

Wśród obrazów czysto bizantyńskich można rozróżnić kilka kierunków. I tak są między nimi rosyjskie, greckie, bułgarskie i mołdawskie rzeczy, mające swoje właściwe odcienie. W pierwszej sali na lewo od westybulu, na ścianie naprzeciw okna są przedstawienia, które najbliżej stoją wzorów bizantyńskich kat exochen. Na przeciwległej ścianie nad oknem znajdują się obrazy o charakterze rosyjskim.

Oprócz malowideł zasługują na uwagę jeszcze rzeźby i części ikonostasów. Rzeźb jest niewiele. 2 dobre barkowe figury o wygiętych postaciach i ostro sfałdowanych szatach i 2 ciekawe figury Ojców, sztywne, wydłużone, o bardzo wywyrazistym, portretowym prawie wyrazie twarzy i oczu w guście zupełnie bizantyńskim.

Więcej jest ikonostasów. Najstarszy pochodzi z XV. w. Jest jeszcze zupełnie zamknięty i odznacza się tem, że u góry zamiast Zwiastowania posiada Komunię Apostołów pod dwiema postaciami, a u dołu 4 Ewangelistów przy pulpitach.

Późniejsze pochodzą z epoki barokowej i rokokowej przeważnie. Wielce interesującą rzeczą jest zespolenie dwóch sztuk tak odrębnych od siebie: bizantyńskiej i barokowej, względnie rokokowej. Barokowy ikonostas jest już przebity, na wskróś przejrzysty, a jour. Zwyczajnie złożony ze słupów spiralnie kręconych, przypominających kolumny kręcone tabernakulum Berniniego u św. Piotra w Rzymie, owiniętych gałązkami i liśćmi winnej latorośli lub zdobnych w duże kwiaty słonecznika. Często winoróśl i słonecznik łączą się razem i wypełniają ramy ikonostasu. Takim jest ikonostas, a raczej części ikonostasu w salce z klatką schodową. (Tu we Lwowie mamy podobny ikonostas w cerkwi św. Onufrego Bazylianów przy ul. Żółkiewskiej). Także ramy obrazów, które są na wspomnianym wyżej ikonostasie, są w podobny sposób skonstruowane: barokowo nabrzmiałe, ozdobione są gałązkami i liśćmi winogradu.

Rokokowe ikonostasy różnią się tem od barokowych, że są znacznie lżejsze i delikatniejsze tak w konstrukcyi jak i dekoracyi. Jeszcze bardziej ażurowe niż barokowe, są prawie zupełnie przejrzyste i zdobne w typowy dla rokoka motyw kratek. Takie kratki spotykamy we Lwowie w carskich wrotach u św. Jura i w cerkwi wołoskiej. Wysoka, potężna i nieprzejrzysta ściana ikonostasu, jaką jeszcze widzimy u św. Piatnyć we Lwowie, zeszła w 2 wspomnianych cerkwiach do nizkich, zupełnie przejrzystych koronkowych przegród, w których tylko kolumny i oddrzwia jeszcze zachowują masywność.

Muzeum tedy arcyciekawe i wielce interesujące. Szczególniej rewelacyą, odkryciem staje się dla przybyszów z Zachodu, którzy z bizantyńską sztuką się nie stykali. Wielką zasługą jest zebranie w jednem miejscu tak wielkiej ilości przedmiotów sztuki religijnej o wybitnie wschodnim charakterze. Nie tylko turysta, zwiedzający Lwów, ale i znawca uczony z ciekawością oglądać będzie zabytki w niem zamieszczone; interesować go one będą tak pod względem ikonograficznym, — są tu bowiem prawie wszystkie ważniejsze typy sztuki bizantyńskiej — jak i pod względem stylistycznym. Kto chce wiedziec, co to jest styl bizantyński, niech przejdzie przez te sale i przypatrzy się tej masie obrazów, a będzie miał pojęcie o tym stylu, którego cechą są postaci sztywne, wydłużone, wyprostowane i nieruchome wprawdzie, ale wzniosłe, poważne, prawdziwie religijne, hieratyczne.

X. Wład. Żyła.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Mowi nuncyusze. „Osservatore Romano" z 7. lipca donosi, że Felicyan de Costa został zamianowany ambasadorem portugalskim przy Watykanie, a Msgr. Locatelli nuncyuszem przy rządzie portugalskim w Lizbonie. Locatelli nie udaje się na razie na swój posterunek, a tymczasowo zastępować go będzie dotychczasowy audytor nuncyatury lizbońskiej Msgr. Alojzy Masella. Toż pismo z 10. lipca komunikuje, że Stolica Apostolska wysyła i do Pekinu swego przedstawiciela w osobie Msgr. Petrelli'ego, byłego delegata apostolskiego w Hawanie. Ważnym jest także szczegół, że Petrelli był zastępcą papieża przy wstępowaniu na tron obecnego mikada, bo może on się tu przyczynić do tego, że i w Tokio Stolica Apostolska będzie mieć swego przedstawiciela.

Wznowienie dyecezyi kamienieckiej. Dyecezya ta powstała — prawdopodobnie, bo żadne źródło nie podaje daty zupełnie pewnej — około r. 1375, dzięki staraniom Ludwika węgierskiego. Miała ona w ciągu wieków 57-miu biskupów, z których ostatnim był Antoni Fijałkowski. Kiedy ją zniesiono ukazem carskim w r. 1866 i przyłączono do łucko-żytomierskiej, liczyła kapłanów 176, a wiernych 217.786. Dziś Ojciec św. przywraca nam ją na nowo, a powołuje na nią (jak już donieśliśmy) X. Piotra Mańkowskiego, kanonika dyec. łucko-żytomierskiej, który sprawował dotychczas w części odciętej tej dyecezyi obowiązki wikaryusza generalnego. Jest to kapłan jeszcze młody, znany nam tylko ze swoich prac literackich, świadczących chlubnie o jego niepospolitem uzdolnieniu i wszechstronnem wykształceniu, a zarazem gorliwości o chwałę Bożą. Wydał on rozmyślania dla kapłanów p. n.: „Tu es Petrus"[1]), „Vas electionis"[2]) — Ecce Mater tua" i książkę treści liturgicznej: „Po naszemu", w której nawołuje do ścisłego przestrzegania rubryk i którą powinien przeczytać każdy z naszych kapłanów[3]). Nowy biskup będzie miał zadanie bardzo ciężkie, bo dyecezya jego jest uboga, zniszczona przez wojnę i musiała uledz wielkiemu rozprężeniu pod względem moralnym. Ale w Bogu nadzieja, że ją wkrótce potrafi podnieść na poziom innych, które były dotąd w szczęśliwszem położeniu.

O wielkiem ubóstwie kościołów tej dyecezyi (i łucko-żytomierskiej) pisze X. S. Maryan Wojciechowski w miesięczniku dyec. „Słowo Katolickie" (wychodzącym w Kijowie od stycznia r. b.) w n-rze lipcowym r. b., co następuje:

„Nasze kościoły nawet w większych centrach, z nielicznymi wyjątkami, są to czworoboki z przyczepioną do nich czasem wieżą, bez żadnych ozdób architektonicznych i stylu, strukturą swoją przypominające raczej spichlerze niż chramy Boże. Wyglądowi zewnętrznemu odpowiada zazwyczaj ubóstwo wewnętrzne: nagie tynkowane ściany, zawieszone oleodrukami lub, co może jeszcze gorsze, lichemi kopiami znanych obrazów, fabrykowanemi przez domorosłych malarzy; ołtarze albo drewniane bez rzeźby, albo kamienne nagie, poste, smutne i zimne; stąpa się w świątyni przeważnie po podłodze drewnianej, czasem po podłodze z kamienia lub cegły. Całość ta niepokaźna i tak mało przypominająca wielkość i majestat Pana nad Pany, nie robiłaby może równie przykrego wrażenia, gdyby budynek kościelny był dobrze utrzymany; niestety i tego powiedzieć nie można: tynk opada miejscami, sufity zaciekają, w podłodze czy

[1]) Por. G. K. z r. 1913, str. 260; [2]) P. G. K. z r. 1915 str. 599; [3]) P. G. K. z r. 1917 str. 285.

posadzce dziury, dach nigdy prawie w porę nie pomalowany na nowo, po kątach śmiecie i pajęczyny, na ławkach, konfesyonałach i gzymsach gruba warstwa kurzu.

Co się powiedziało o samych gmachach, można powtórzyć prawie bez żadnych zastrzeżeń o aparatach i rozmaitych rekwizytach kościelnych: ornaty zszyte z różnokolorowych kawałków (i to w epoce odrodzenia paramentyki kościelnej!), zabrudzone albo porwane; — alby i komże perkalowe z brudno szarym odcieniem wskutek rzadkiego i niedokładnego prania, chorągwie w łachmanach, kielichy, krucyfiksy i lichtarze z oblazłą pozłotą, mszały o pożółkłych i wypadających stronach i t. d.

A porządek nabożeństwa, liturgia, ta wspaniała majestatyczna liturgia katolicka, która u zimnego racyonalistycznego pisarza niemieckiego wydarła słowa entuzyastycznego zachwytu, jak się ona przedstawia w naszych kościołach? — Na chórze solowe beczenie (bo nie śpiew!) organisty, przy ołtarzu rozdający sobie wzajemnie szturchańce ministranci, nie myci, nie czesani; podczas procesyi, śpiewania godzinek i różańca znowu nie śpiew, a ostre, fałszywe, wzajemnie kłócące się dźwięki, same dysonanse i kakofonia!

Może kogo ten opis ubawi, mnie piszącemu on łzy wyciska. Myśmy tak oswoili się z brzydotą i ubóstwem naszych kościołów, ze zgrzytami odprawiającej się w nich służby Bożej, że traktujemy to jako coś zupełnie normalnego, a przynajmniej jako stan beznadziejny i nieuleczalny, nad którym przechodzi się do porządku dziennego. — Muszę podkreślić jeszcze jedną okoliczność: w naszym kraju obok kościołów wznoszą się świątynie innych wyznań; z jaką zazdrością spoglądałem nieraz na białe strzelające w niebo wieżyczki ukrytych wśród zieleni ukraińskich cerkiewek, z jakim zachwytem i żalem ucho moje wchłaniało dźwięki majestatycznych chorałów, srebrną kaskadą przez drzwi otwarte płynących na cichą wiejską ulicę...

Gdzie szukać winowajców opłakanego stanu rzeczy u nas? — Będąc świeckim, już widziałem braki, obraz których wyżej skreśliłem, gniewały one mnie i bolały, i wyznaję to szczerze... oskarżałem w duchu o niedbałość nasze duchowieństwo. W pewnych poszczególnych wypadkach (na szczęście rzadkich) oskarżenie takie miałoby racyę: widzimy czasem, że kościół z przybyciem nowego proboszcza zmienia do niepoznania swój wygląd zewnętrzny; ale to są przeważnie wyjątki. Przyczyna tkwi głębiej!..

Bez pieniędzy nie sposób utrzymać czystości w kościele, bo na to potrzebna dostateczna ilość służby; bez pieniędzy nie można mieć dobrego śpiewu ani gry na organach, bo każdy wykwalifikowany muzyk ceni siebie i dla idei z głodu nie będzie przymierał przy kościele; bez pieniędzy nie można odświeżyć zużytych aparatów, pomalować i wyłatać zjadanego przez rdzę dachu, ani wysrebrzyć sczerniałego kielicha, bez pieniędzy wogóle nic nie da się zrobić. A tych pieniędzy niestety brak bardzo naszym kościołom.

Na jakich podstawach spoczywa byt naszych kościołów? Jedynem prawie źródłem ich utrzymania jest kwesta, wysokość której waha się od kilku (sic!) do kilkudziesięciu rubli miesięcznie; mały bardzo odsetek kościołów ma z tego źródła 100 i więcej rubli na miesiąc. Następnie w niektórych parafiach kolatorowie lub kto z zamożniejszych parafian daje zapomogę roczną na utrzymanie świątyni parafialnej w kwocie 100—200 rb.; zdarzają się także jednorazowe ofiary, te stanowią rzadki wyjątek albo wynoszą tak mało, że można ich śmiało nie brać w rachubę. Nakoniec gdzieniegdzie praktykuje się na dużą skalę sprzedaż świec, które wierni zapalają na osobnych świecznikach przed szczególnie czczonymi wizerunkami świętych, lub składają w ofierze na ołtarz. Sprzedaż światła tam, gdzie ona weszła w zwyczaj od wielu lat, daje w ludnych i zamożnych parafiach jakie kilkaset rubli czystego zysku, i trzeba przyznać, jest znakomicie pomocną w ważnej sprawie utrzymania kościoła, ale oczywiście sama przez się nie jest w stanie pokryć wszystkich potrzeb" i t. d.

Odpusty w Milatynie nowym. W czasach przedwojennych cudowny obraz Pana Jezusa milatyńskiego ściągał z całej Galicyi, a nawet i z Królestwa Polskiego pątników w większe święta roczne. Dwanaście odpustów głównych (z tych 6 ruskiego obrządku), nadanych przez Stolicę św., stanowiło atrakcyę kościoła milatyńskiego. Największy odpust na Podwyższenie Krzyża św. (titulus ecclesiae) ściągał rokrocznie do 20 tysięcy wiernych, którzy z procesyami, jak ze Lwowa z kościoła Panny M. Śnieżnej, z Sokala, Komarna, wyruszali już na kilka dni przedtem z własnej parafii, aby pieszo pójść do Zbawiciela, podziękować mu za doznane łaski.

Dziś nie przeliczone trudności utrudniają bardzo podróż na odpusty milatyńskie. Jednak wiara silna pociąga tłumy, choć nie w takiej liczbie jak przed wojną, to przecież jeszcze w liczbie poważnej, skoro w tym roku na Podwyższenie św. Krzyża 14 września do Komunii św. w obrządku rzymsko-kat. przystąpiło przeszło 2000 osób, a w obrz. gr.-kat. około 800 osób. Dwie procesye ze Sokala i Lwowa, pątnicy z Komarna, a nawet z Podwołoczysk przybyli, by w tych czasach smutnych ukoić zbolałe serca u stóp Jezusa.

Zdawałoby się, że skoro tyle nieszczęść w tych latach spadło na Polaków i Rusinów, zamieszkujących Galicyę wschodnią, że tem bardziej kapłani obrządku gr.-kat. w swych naukach niedzielnych umoralniająco wpływać będą na lud ruski, że pouczać będą o konieczności wynagrodzenia krzywd Zbawicielowi, że zorganizują niejedną pielgrzymkę do Milatyna, aby tu przebłagać za bojkot Pana Jezusa i Jego łask, aby wymodlić pokój i zgodę między narodami. A tymczasem — niestety — jak przed wojną, tak i teraz kapłani z okolicznych wiosek ob. gr., postanowili — z wyjątkiem kilku — bojkotować Pana Jezusa w cudownym obrazie milatyńskim i powstrzymywać wszelkiemi siłami Rusinów zdążających do źródła łask i pociechy w kościele milatyńskim! — Bardzo to smutne! Ale pobożny lud ruski nie zważa na ten zakaz swoich proboszczów i przybywa tłumnie, z dalekich nawet stron do Milatyna, spowiada się i przyjmuje Komunię w swoim obrządku. *X. Pilin.*

W sprawie ksiąg naszych parafialnych. Stoją w archiwach kościelnych, miejskich, krajowych księgi polskie, czasem latami nie otwierane, mówiące nam o sławie przeszłości naszej, o postaciach duchownych i świeckich, które schylone nad ich kartami, wpisywały mozolnie kroniki, sceny z życia barwnego miejscowego i krajowego, a dziś, choć niekiedy kurzem okryte, rzucają się nam w oczy trwałą i piękną oprawą.

„*Kilka uwag o oprawie ksiąg sądowych polskich*" na podstawie aktów województwa ruskiego, napisanych przez zasłużonego profesora prawa polskiego i badacza tych dawnych ksiąg naszych dra Przemysława Dąbkowskiego wyszło w osobnej broszurze. Czytamy w niej, że dawniej dbano o księgi polskie, gdyż sejmiki nakazywały powszechnie, aby księgi były oprawiane, czyniąc za to odpowiedzialnymi urzędników kancelaryjnych, a odpowiedzialność ta przechodziła nawet na sukcesorów tych urzędników. Księgi oprawiano w pergamin, w skórę złotą, w kompaturę, niekiedy ujmowano w deseczki, zamykane klamrami. Kolor czerwony był bardzo powszechnie używany. Broszurkę ozdabia pięć zdjęć fotograficznych opraw ksiąg grodzkich przemyskich z drugiej połowy XVI. w., dochowanych szczęśliwie w Archiwum krajowem lwowskiem, znajdującem się w klasztorze OO. Bernardynów.

Z cennych tych uwag wieje troska o los ksiąg nieoprawnych, które skutkiem nieoględności posiadaczy giną dla potomności. Mamy po probostwach jedyne i cenne kroniki parafialne, które powinny być wszędzie otoczone jak największą pieczołowitością, trwale i pięknie oprawione, gdyż brak oprawy jest to rzecz „summi plena periculi" i przez to ziemia polska ponosi wielkie szkody. *Stanisław Rachwał.*

Zmarł O. Jordan, *założyciel Zgromadzenia Boskiego Zbawiciela (Salwatoryanów).* Przed kilkunastu dniami przyszła wiadomość o zgonie O. Franciszka Maryi od Krzyża Jordana, kapłana wielkich cnót i zasług. Urodzony w r. 1848 w Gurtweil w Badenii, wyświęcony w r. 1878, studyował potem jeszcze w Rzymie, Egipcie i Palestynie języki wschodnie, do których miał szczególniejsze zamiłowanie. W czasie tych studyów dojrzewała w nim myśl założenia nowego Zgro-

madzenia religijnego, którego członkowie mieli głosić Słowo Boże w krajach chrześcijańskich i pogańskich. W r. 1880 udzielił Leon XIII planowi temu błogosławieństwa apostolskiego. Zgromadzenie zawiązało się w r. 1881 i ma swój dom macierzysty i najwyższe kierownictwo w Rzymie (w pałacu Caffarelli przy placu św. Piotra). Zgromadzenie rozwinęło się szybko, dzięki gorliwej pracy swego założyciela i jenerała i liczy obecnie już 170 kapłanów w 26 kolegiach (21 w Europie, 4 w Ameryce, 1 w Assamie). Powstało także Zgrom. Sióstr Boskiego Zbawiciela, które również poświęca się misyom. Po wybuchu wojny obecnej musiał O. Jordan opuścić Rzym razem z innymi członkami narodowości niemieckiej i udał się do Szwajcaryi. Kilku z członków jego Zgromadzenia poległo na polu bitwy lub odniosło rany. Ponieważ O. Jordan z powodu sędziwego wieku nie mógł już spełniać obowiązków jenerała Zgromadzenia, wybrała kapituła generalna 15 października 1916 r. w klasztorze Salawatoryanów w Fryburgu szwajcarskim wikaryuszem generalnym O. Pankracego Pfeiffera, ale O. Jordan zachował do śmierci tytuł jenerała. *R. i. p.*

Bibliografia.

Urban Jan X. **Na wejście w świat.** Wiązanka wskazówek etycznych dla dorosłych panien. Nakładem Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1918. Str. 422. Cena 11 mk.

Posiadamy w jęz. polskim już kilka książek, bądź to oryginalnie napisanych, bądź przekładów, zawierających pouczenia potrzebne młodym pannom. Ale część tych książek uwzględnia głównie wskazówki, wynikające z samego rozumu przyrodzonego, lub należące do zakresu medycyny i hygieny, w innych zaś przeważa ascetyka zbyt poważna i surowa dla osób, nie mających powołania ani ochoty do życia zakonnego.

Inaczej pojął zadanie swoje X. Urban, który chce pouczyć, jak sam pisze, dorosłą pannę „o obowiązkach, jakie wkłada na nią etyka katolicka“ (str. 12). W części pierwszej p. n. „Małżeństwo i dziewictwo“ mówi Autor o celu człowieka, o „płci w zamiarach Bożych“, o miłości, o obowiązkach chrześcijańskiego małżeństwa, o celibacie, o owocach dziewictwa w chrześcijaństwie. W części drugiej (p. n. „Etyka dorosłej panny“) czytamy o błogosławieństwach cnoty czystości, o warunkach jej zachowania, o czytaniu książek, o teatrze i t. d; — w cz. trzeciej („Dozgonny towarzysz życia“) o wyborze męża, o przeszkodach kościelnych, o jedności religii, o zaręczynach i narzeczeństwie, o moralnem zadaniu narzeczonej i t. d.

Treść książki jest bardzo bogata; Autor uwzględnia to wszystko, co w tej dziedzinie ze stanowiska etyki katolickiej domaga się uwzględnienia. Do najlepszych rozdziałów książki należą te, w których mówi o czytaniu powieści, o teatrze, o tańcach (str. 178 nn. 254 nn.). Widoczna tu na każdej stronicy znajomość życia i psychologii młodzieży. Dużo wyrażonych tu myśli nadaje się bardzo dobrze do powtórzenia z ambony lub w egzortach.

Co do niektórych wskazówek, podanych przez Autora, mogą być różne zdania: i tak n. p. sądzimy, że lepiej byłoby napisać w nowem wydaniu zamiast słów na str. 420: „co najwięcej pocałowanie ręki“, że także przy całowaniu rąk osób młodych budzą się łatwo żądze nieczyste i że dlatego lepiej na to nie pozwalać (w Anglii niema, jak wiadomo, tego zwyczaju).

Wogóle jednak nie wahamy się książki tej zaliczyć do najlepszych, jakie pojawiły się u nas w latach ostatnich. *X. A. P.*

Na marginesie Śpiewnika X. Siedleckiego. Wyszło obecnie już siódme, „poprawione« wydanie Śpiewnika X. Siedleckiego. Poprawki te jednak są niedostateczne, a należałoby dokładnie zrewidować tekst, X. Siedlecki bowiem pozwolił sobie na znaczne, nie zawsze szczęśliwe innowacye. I tak np. w pieśni »Spuśćcie nam na ziemskie niwy“ dla rymu zrobił nieprawidłowo czwarty przypadek rzeczownika. („Ale się Ojciec zlitował — nad nędzną ludzi dolą — Syn się chętnie ofiarował — by spełnił wieczną wolą“). Tak samo dla rymu zepsuł pierwszą zwrotkę pieśni „Jezu Chryste“, zmieniając liczbę pojedynczą na mnogą. Oto co za horrendum pod względem rytmicznym wynikło: „Wzniosłeś na krzyż ręce Swoje — za te niesprawiedliwości moje«. Szyk słów też często zmieniony bez powodu słusznego, a ze szkodą rytmiki, np. na str. 114 czytamy: „ziemia się rwie, ryczy skała“ zamiast: „ziemia rwie się...“, na str. 207: „Pokaż łaskę Swą, Matko litościwa“ zamiast: „Pokaż Swą łaskę...“ i t. p.

Najmniej odpowiednie są zmiany „patryotyczne“. Nie rozumiem, dlaczego X. S. pisze „Podnieś rękę, Boże dziecię, błogosław krainę miłą“, kiedy Karpiński napisał „Ojczyznę“. W pieśni „Serdeczna Matko“ opuszczone są słowa: „Twojej litości błagamy ze łzami, Królowo Polski, przyczyń się za nami“! Wprost już niedorzeczną i bardzo niesmaczną jest zmiana w pieśni: „Bądź pozdrowiona Panienko Marya“. Oto zamiast: „Przyczyń się, Panno, a Twoją obroną pokaż Swą łaskę nad Polską koroną. Polska korona srodze utrapiona...“, każe nam X. Siedlecki śpiewać: „Przyczyń się, Panno, a Twoją obroną pokaż łaskę Twą nad wierną Ci trzodą. A trzoda owa srodze utrapiona...“ (Ani rymu, ani rytmu, ani estetyki niema w tych wyrażeniach!). Podobnie zepsuta jest pieśń „Zawitaj ranna Jutrzenko“.

Gdzieniegdzie razi nas brak staranności o poprawność tekstu, czy fatalne przeoczenia przy korekcie, np. str. 60. „Niedość, żeś jest małe dziecię, żeś na świecie z nami“. Gdzieniegdzie znowu trzebaby koniecznie tekst pierwotny poprawić, bo np. trudno w pięknej pieśni „Potężny Boże na ziemi i w niebie“ zostawić takie usterki rytmiczne: „cechę wierności z piersi moich starłem — i niewinności sukienkę mi daną — ocierając się między ludzi zdarłem“, „mnie nic nie będzie po drodze nstraszać... bo powiem, że ja idę Cię przepraszać“. Poprawić tu tekst łatwo, tem łatwiej, że pieśń to jeszcze nie rozpowszechniona.

Spodziewamy się, że następne wydanie wyjdzie już naprawdę „poprawione“. Drugi wniosek natury ogólniejszej, iż przy wydawaniu śpiewnika głos mieć powinien nietylko muzyk, ale i ktoś, kto się zna na poetyce i że wszelkie zmiany w pieśniach ogólnie przyjętych powinny być robione przez komisyę do tego powołaną, a nie przez samego wydawcę. *X. F. B.*

Zapraszamy P. T. Księży delegatów Towarzystwa Wzaj. Pomocy Kapłanów na **ZGROMADZENIE DELEGATÓW,** które odbędzie się we wtorek dnia 8-go października 1918 r. we Lwowie, w lokalu „Koła Katechetów“ przy ul. Rutowskiego l. 5. III p. naprzeciw katedry łac.

PROGRAM: O godzinie 8. zrana Officium defunctorum w katedrze łac.

O godzinie 8½ Msza św. za dusze wszystkich zmarłych członków Towarzystwa.

O godzinie 9. wotywna msza św. na uproszenie pomocy Boskiej w naradach.

O godzinie 10. posiedzenie Delegatów.

Porządek dzienny posiedzenia Delegatów.

1. Odczytanie protokołu.
2. Sprawozdanie z czynności Wydziału centralnego i Wydziałów dyec. od ostatniego posiedzenia Delegatów.
3. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej, udzielenie Zarządowi absolutoryum za rok 1914, 1915, 1916 i 1917.
4. Sprawozdanie z wydawnictwa „Gazety Kościelnej“ za r. 1914, 1915, 1916 i 1917.
5. Skala zapomóg stałych.
6. Norma dla zapomóg doraźnych.
7. Budżet na rok 1919.
8. Odbudowa Domu księży, Ochronki i kościoła w Worochcie.
9. Sprawozdanie z administracyi domów we Lwowie.
10. Wybór Wydziału centralnego, Prezydyum, Wydziałów dyec. i Komisyi rewizyjnej.
11. Wnioski członków.

Upraszamy P. T. Księdza Delegata o przybycie, aby nie zabrakło kompletu. W razie niemożności przybycia, prosimy uwiadomić o tem Wydział i przysłać pełnomocnictwo do głosowania w Jego imieniu. Pożądaną byłoby rzeczą, aby P. T. Ksiądz Delegat przysłał pełnomocnictwo do Wydziału z żądaniem, by Wydział desygnował jednego z obecnych do zastępowania Zdarza się bowiem, że pełnomocnictwa otrzymują nieobecni.

Pełnomocnictwo dane członkom Wydziału, nieważne.

Tych P. T. Delegatów, którzy mają zamiar przybyć na Zgromadzenie, prosimy **o rychłe uwiadomienie nas o tem kartką korespondencyjną.**

Od Wydziału centr. Towarzystwa Kapłanów
ul. Murarska l. 49.

We Lwowie, 23. września 1918.

X. J. Janusiewicz sekretarz.

X. Dr. Alexander Pechnik za prezesa.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Zamianowany X. Gerwazy Krukowski, kat. szk. św. Anny we Lwowie, katechetą seminaryum naucz. żeńsk. tamże.

Zmarł X. Michał Wacnik, deficyent, w 50 r. życia a 24 kapł. *R. i. p.*

Dyec. przemyska.

Prezentę na prob. w Sądowej Wiszni otrzymał od Namiestnictwa X. Jan Pelczarski, kapelan wojskowy.

Odznaczeni expositorio can. X. Józef Cieślik i X. Wawrzyniec Materniak, katecheci w Rzeszowie.

Konkurs na prob. w Ustrobnej ogłoszono z terminem do 20. października br.

Zmarł X. Franciszek Salezy Tenczar, proboszcz w Ustrobnej, w 40 r. ż. a 14 kapł. *R. i. p.*

C. k. Namiestnictwo pozwoliło X. Ignacemu Konkolowi zmienić rodowe nazwisko na Konkoliński.

Egzamin konkursowy odbędzie się w dniach 9 i 10 października b. r.

Dyec. krakowska.

Zmarł X. Teofil Jarynkiewicz, wicedziekan katedralny, w 68 r. życia a 45 kapł. *R. i. p.*

Na prasę katolicką złożył dr. Antoni Prochaska (ze Lwowa) 30 K.

Na fundusz wydaw. G. K. złożyli P. T. Księża: Karol Csesnak (ze Lwowa) 16 K, Rodolf Kraupa (z Krakowa) 10 K, Joachim Motykiewicz (z Szynwałdu) 10 K, Józef Padykoła (z Rzezawy) 46 K, Ignacy Chmura (ze Zdrochca) 9 K, Stanisław Sabat (z Wysokiej) 10 K. Zygmunt Hałoniewicz (ze Lwowa) 11 K.

Zmiany w zakonie OO. Franciszkanów.

Na kapitule prowincyalnej, która się odbyła we Lwowie w dn. 17 i nast. b. r. wybrany został prowincyałem O. Alojzy Karwacki. Gwardyanami zaś: klasztoru lwowskiego O. Paweł Pelczar, w Krakowie O. Maryan Sobolewski, w Przemyślu O. Dyonizy Sowiak, w Haliczu O. Andrzej Knarek, w Horyńcu O. Dawid Semen, w Kalwaryi Pacławskiej pod Przemyślem O. Kazimierz Siemaszkiewicz, w Sanoku O. Laurenty Pomianek, w Jaśle O. Marceli Szober, w Krośnie O. Szymon Łaś, w Nowo Radomsku (Król. Polskie okupacya austr.) O. Romuald Wojtal. — Sekretarzem prowincyi wybrany został: O. Bernard Kaliss.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik

Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.